Widząc, że sezon piłkarski dobiega końca, postanowiłem w poprzedni weekend (8-9 czerwca 2013) zorganizować sobie ostatni większy wypad piłkarski, bo już do końca czerwca będę oglądał tylko mecze na Opolszczyźnie. Głównym meczem wyjazdu miało byś spotkanie Miedzi Legnica z Cracovią Kraków. Miałem w ten sposób zaliczyć stadion w Legnicy i zobaczyć niezwykle ważny mecz, który mógł zadecydować o ewentualnym awansie Cracovii do T-Mobile Ekstraklasy.
Postanowiłem, że na drugi dzień pooglądamy mecz Górnika Wałbrzych z Calisią oraz jeszcze jeden mecz niskich lig w okolicach Wałbrzycha.
Pierwszy dzień wyjazdu był niezwykle udany. Natomiast w niedzielę nastąpiła kumulacja pecha. Spotkało nas więcej problemów niż w całym sezonie. O tym wszystkim poniżej.



Tradycyjnie pojechałem z Elą. Gdy wyjeżdżaliśmy z Nysy była piękna pogoda. Jednak, gdy zadzwoniłem do Rafała (rafalontour.blogspot.com), z którym mieliśmy spędzić te dwa dni, to ten powiedział mi, że we Wrocławiu leje. Faktycznie, gdy dojechaliśmy tam, to padało. Jednak, gdy przejechaliśmy za to miasto, to znowu była ładna pogoda. Nie przypuszczałem, że warunki atmosferyczne będą największym naszym wrogiem.

Na godzinę przed meczem Miedzi z Cracovią byliśmy pod stadionem, gdzie spotkaliśmy Rafała. Tam udało mi się załatwić akredytację. Z meczu byłem bardzo zadowolony. Zobaczyłem ładny stadion, niezły mecz i doping kibiców obu klubów. Okazało się, że mogliśmy też zobaczyć fetę piłkarzy Cracovii z okazji awansu i bezsensowny atak ochroniarzy na kibiców Cracovii, którzy wtedy robili pirotechniczną oprawę. Gdy piłkarze Cracovii czekali na wynik meczu w Świnoujściu, to stałem między nimi mogąc wszystko filmować i fotografować. Mecz ten opisałem osobno TUTAJ , a filmy umieściłem TUTAJ . Po meczu Ela z Rafałem zdobyli mi sporo biletów.



Do tego momentu wyjazd był rewelacyjny. Potem zaczęły się różne problemy. Po spotkaniu Cracovii z Miedzią mieliśmy jechać na nocleg do Szczawna – Zdrój koło Wałbrzycha. Gdy zadzwoniliśmy, że przyjeżdżamy, to okazało się, że nie ma dla nas pokojów. Po 5 minut pan jednak oddzwonił, że noclegi już są. Po godzinie byliśmy na miejscu. Jak dla mnie, to jak na cenę 30 zł od osoby w dwuosobowym pokoju, to było nieźle. Ela była trochę mniej zadowolona z tych warunków.
Rano przywitała nas piękna aura. Dzień zapowiadał się ciekawie. Na początek zaliczyliśmy kościół. Gdy z niego wyszliśmy widzieliśmy, że jest po deszczu. Stamtąd poszliśmy na deptak w Szczawnie - Zdrój. Jak dla mnie, to bardzo ładny. Popiliśmy zdrowej wody w pijalni wód i postanowiliśmy pojechać na zamek do Książa. Gdy przyjechaliśmy tam na parking, na którym było mnóstwo autobusów i samochodów, to zaczął padać intensywny deszcz. Widać było, że wcześniej musiało tam już padać. Posiedzieliśmy w aucie 20 minut. I gdy już prawie przestało lać, zobaczyliśmy, że jest takie błoto, że będziemy tonąć w nim po kostki i zrezygnowaliśmy z

wyprawy na zamek. Widząc, jaka jest pogoda Rafał postanowił pojechać do domu. Mieliśmy już go zawieść na dworzec, gdy okazało się, że nie możemy wyjechać, bo zakopaliśmy się. Ugrzęźliśmy w błocie. Okazało się, że ten parking, to zwykłe pole. Takich jak my było wielu. Próbowaliśmy się wzajemnie wypychać, ale nie byliśmy w stanie. Gdy poszedłem do parkingowego, ten powiedział, że zaraz załatwi traktor. Tak też zrobił i po paru minutach po kolei nas wyciągano. Najdziwniejsze było to, że traktor wyciągał samochody, a parkingowy wpuszczał za 8 zł kolejne auta. Samochód mój wyglądał jak terenowe auto po rajdzie. Minęło tyle czasu, że Rafała pociąg odjechał i musiał dalej dzielić z nami trudy tego wyjazdu. Uciekł nam też mecz Górnika Nowe Miasto, który miał być o 14.00. Pojechaliśmy więc na myjnie. Potem postanowiliśmy się przenieść na rynek w Wałbrzychu. Gdy dojechaliśmy tam przyszła ulewa połączona z gradobiciem. Później na meczu mówiono coś o oberwaniu chmury. Dobrze, że wjechałem w zadaszoną bramę. Gdy ulewa ustała pojechaliśmy do galerii, bo moje szmaciane buty były totalnie obłocone. Po zakupieniu nowych pojechaliśmy na mecz Górnika Wałbrzych z Calisią Kalisz. Niestety w 74 minucie przyszła ulewa i uciekliśmy stamtąd, bo nie ma tam krytej trybuny.



Opis pobytu na tym meczu TUTAJ . Odwieźliśmy Rafała na pociąg, a sami ruszyliśmy do Nysy. W czasie powrotu cały czas padał intensywny deszcz, a w niektórych miejscach żółta woda ściekała drogą. Bałem się, że gdzieś trafimy na jakieś podtopienia, ale na szczęście dojechaliśmy bez przygód. Od Rafała wiem, że on z powodu burzy stał godzinę pod Opolem. Mam nadzieję, że wszystkie pechowe zdarzenia, które spotkały nas w Wałbrzychu wyczerpały

limit pecha na kilka lat. Dodam, że wcale nie żałuję, że pojechaliśmy do Wałbrzycha.

{jcomments on}